

GRZEGORZ NOWAK
MeL EDITORIUM

Melchior Wańkowicz a cenzura.
Próba analizy na przykładzie *Ziela na kraterze*,
Na tropach Smętka oraz fragmentów
Znowu siejemy w Polsce B

Pisarstwo Melchiora Wańkowicza przypadło na przełomowy okres w historii Polski: dwóch największych, globalnych konfliktów wojennych, w wyniku których najpierw upadł w Wersalu porzeczbirowy porządek wiedeński i wskrzeszono polską państwowość (1919), a następnie państwowość tę poddano brutalnym doświadczeniom i zmianom z nastaniem porządku jałtańskiego (1945). Jednym z niewielu mechanizmów, które w tym czasie funkcjonowały na ziemiach polskich nieprzerwanie, była cenzura – przewencyjne i opresyjne narzędzie natury administracyjno-politycznej. U schyłku życia sędziwy pisarz podsumował doświadczenia w tej materii w typowy dla siebie, syntetyczny sposób:

Literatura pomaga do obleczenia się ideologii w rzeczywistość, ale skoro rzeczywistość się zrealizuje, literatura odskakuje od niej, podąża dalej – w tworzeniu się dalszych nowych wartości. Jest wówczas niewygodna, kłopotliwa, ale pobudza kinetykę otaczającego środowiska, niszczy apatię, która jest wrogiem wszelkiego tworzenia. (Wańkowicz 1981a: 320)

Ta mimo wszystko optymistyczna konstatacja wyszła spod pióra człowieka, któremu życie upłynęło przecież pod jarzmem różnych odsłon i odcieni cenzury – tej „zarazy biurokratyzmu” (Wańkowicz 1981a: 323); pisarza pomnego



zaborczych gwałtów i ucisku, trzymanego w ryzach regulacji II RP, które sam współtworzył u jej zarania ([b.a.] 1923: 160), szykanowanego z wojennej i politycznej potrzeby rządzących powrześniowym uchodźstwem, w końcu – represjonowanego przez PRL-owskie bezprawie sygnatariusza Listu 34.

Gdy Wańkowicz zdecydował się w 1958 roku na powrót do Polski, był nie tylko znanym przedwojennym wydawcą i reporterem, ale także sławnym piewcą polskiego czynu zbrojnego spod Monte Cassino i czołowym pisarzem emigracyjnym. Jak wielu innych musiał zaakceptować szereg warunków oraz regulacji prawnych obowiązujących w PRL, w tym fakt istnienia rygorystycznego nadzoru państwowego nad wszelkimi przejawami twórczości i wymiany informacji w skali nieznanej mu dotychczas z własnego doświadczenia.

Rok wcześniej, w Huntington Hartford Foundation w Kalifornii, przygotowywał do druku w Polsce niektóre ze swoich publikacji, w tym niedawno ukończone *Ziele na kraterze*, którego pierwsza edycja ukazała się przed sześciu laty w Nowym Jorku. Wiedział wtedy, że kilka jego tytułów znajdowało się na urzędowej liście książek podlegających natychmiastowemu wycofaniu z obiegu (*Cenzura PRL* 2002: 43). Jednak tekst *Ziela*, po dostosowaniu do zmienionych właśnie zasad pisowni języka polskiego, poddano stosunkowo niewielkim cięciom i manipulacjom cenzury i jeszcze tego samego roku wydano w Instytucie Wydawniczym PAX. Książka z miejsca stała się bestsellerem księgarskim końca lat pięćdziesiątych, którego nakład 20 000 egzemplarzy sprzedano w okamgnieniu.

Był to zarazem krótki „lot zgodowy” pisarza z komunistycznym reżimem – i jak na taki przystało, więcej już niepowtórzony. W następnych latach relacje te bardzo oziębły, a do akcji wkroczyli nie tylko funkcjonariusze Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie, ale i redaktorzy samego wydawnictwa, którzy w ramach wewnętrznej przewencji szybko „dostosowali” książkę do obowiązujących standardów. Sytuację tę lapidarnie odnotował pisarz w *Karafce La Fontaine’a*: „Pojęciem cenzury obejmujemy nie tylko kompetencje Urzędu Kontroli Prasy, ale i cenzurę przedwstępną podejmowaną przez wydawnictwa” (Wańkowicz 1981a: 323).

Nie mogło być inaczej, skoro książka pełna była antysowieckich akcentów; wytykała również przedwojenną działalność polityczną samego szefa PAX-u – Bronisława Piaseckiego (Wańkowicz 1951: 200). Stąd przeredagowywano ją z edycji na edycję, stopniowo, niejako podprogowo zmieniając pierwotny przekaz. Co gorsza, proces „poprawiania” tekstu trwał także po śmierci Wańkowicza. W efekcie kilkuset różnych zabiegów (nie tylko cięć cenzury) – manipulacji, poprawek czy po prostu zwykłych błędów, tak redakcyjnych, jak i korektorskich czy drukarskich, zamierzonych lub przypadkowych zmian stylistycznych,

językowych i interpunkcyjnych – kolejne edycje książki coraz mniej przypominały Wańkowiczowski pierwowzór (Nowak 2011: 457).

Z całą pewnością pisarz zaangażowany był osobiście w niektóre poprawki redakcyjne w latach 1959–1960, co widać zarówno z krótkiej przedmowy do trzeciej edycji utworu, jak i kilku autorskich zmian w treści tego i następnego wydania. Dla przykładu: wśród słynnych kresowych facecjonistów do roku 1960 wymieniany jest niejaki Onutowicz, „rybom świecący”, podmieniony później na Wacława Protasewicza. Korektę musiał wprowadzić sam Wańkowicz, który w tym czasie kończył pisać *Tędy i owędy*, kolejną książkę wspomnieniową. Tam też znalazł się cały rozdział poświęcony Protasewiczowi, gdzie czytamy m.in., iż „lokomobilę postawił nad stawem, żarówki poumieszczał w wodzie i rybom w nocy świeci” (Wańkowicz 1961: 146). Równolegle pracował autor nad tekstem nieopublikowanego przed wojną w wersji książkowej reportażu *Znowu siejemy w Polsce B* (w którym Protasewicz był jednym z najważniejszych bohaterów), co przełożyło się na wprowadzone w książce zmiany.

Jest to namacalny dowód, że do końca lat pięćdziesiątych pisarz monitorował w jakiś sposób kolejne wydania *Ziela*, aczkolwiek nie można też odrzucić tezy, że opisany przykład był tylko jednostkową ingerencją autora, wynikłą z refleksji przy pracy nad nową książką (Nowak 2011: 458).

Wańkowicz wiedział, że pierwszy krajowy nakład publikacji z 1957 roku przemycił, mimo wszystko, całe połacie tekstu niestrawne dla późniejszych cenzorów. Miał więc świadomość, iż dalsze „przystrzyganie” *Ziela* będzie tylko kwestią czasu. Nie czekał długo; w nowym, również dwudziestotysięcznym, nakładzie z 1959 roku zabrakło już sporych fragmentów z poprzedniej edycji, gdyż tym razem skrzętnie usunięto wszelkie ślady krytyki komunistycznego reżimu, tworząc „politycznie poprawny” *image* książki na dalsze lata jej egzystencji na rynku wydawniczym PRL.

Sam Wańkowicz skupił się całkowicie na nowych obszarach aktywności pisarskiej i jego zainteresowanie zgodnością nowych wydań *Ziela na kraterze* z pierwotnym tekstem zmalało do tego stopnia, iż w dekadzie 1963–1973 nie wnikał już w dalsze edycje książki. Świadczy o tym jednoznacznie analiza wielu poprawek i błędów występujących w druku z tego okresu, z gruntu niemożliwych do zaakceptowania przez samego autora, a powielanych jeszcze przez wiele lat po jego śmierci.

Ingerencje cenzorów były typowe i schematyczne; wyraźnie przyświecało im usunięcie wszelkich fragmentów, które bezpośrednio lub pośrednio godziły w oficjalny, propagandowy wizerunek ustrojowy PRL i jej wschodniego suwerena. Nie miało przy tym większego znaczenia, czy przesłanie bądź sens oryginalnego tekstu zostaną zachowane. Takich przykładów można by wskazać

ze dwie dziesiątki, ale sztandarowy jest tutaj kazus z „ciągnącym na ludzkość totalitaryzmem, urawniłowką i glajchszaltyzmem” (Wańkowicz 1951: 173), które z całą urzędową powagą zamieniono na, jakże dosadnie brzmiące w tym kontekście, „barbarzyństwo” (Wańkowicz 1959: 231).

Znakomitą ilustracją tych poczynąń jest przypadek pewnego kuzyna Wańkowicza, którego ten ni stąd, ni zowąd z „nazwiska nie wymienia”, chociaż znakomita większość postaci w całej książce nie jest anonimowa, przeciwnie – jest doskonale rozpoznawalna. Tyle że ów krewniak „od czasu do czasu posiada w reżimowej pace”, co czuły cenzor skrupulatnie wymazał na całe dziesięciolecie. Albo siostra Regina, która nagle i nielegalnie „zajechała [do okupowanej od 1939 roku Warszawy – G.N.] z dwudziestoma dolarami za pazuchą”. Skąd? Tego już nie wiadomo, chyba że sięgnąć do pierwszego, amerykańskiego wydania, gdzie jasno zapisano, iż Regina „ogarnięta przez bolszewików” w Kownie, umknęła spod... „bolszewickiej okupacji” (Wańkowicz 1951: 316, 285; 1959: 429, 382). Zwłaszcza tego ostatniego określenia bano się jak ognia (nawet w domyśle), usuwając wszelkie podejrzane o podobny wydźwięk fragmenty. Por. ustęp:

W rozkiśłym Chełmie, w brudnym azjatyckim zalewie, w żydowskich radosnych wiwatach, gniły ciała polskich obrońców. Po dwunastu dniach okupacji rosyjskiej najazd niemiecki przyniósł nową falę grozy, połączonej z zabijaniem Żydów i wystrzelaniem domu dla obłąkanych. (Wańkowicz 1951: 272)

Owe „dwanaście dni okupacji rosyjskiej” w 1957 roku zamieniono na „dwanaście dni rządów rosyjskich” (jednocześnie usuwając trzy poprzedzające, antysowieckie akapity; Wańkowicz 1957: 323), a dwa lata później wykreślono wszystko, sprowadzając fakt „okupacji rosyjskiej” do konstatacji: „po dwunastu dniach przyszła okupacja niemiecka” (Wańkowicz 1959: 362).

Podobnie traktowano opisy człowieka radzieckiego w ogólności (bądź czerwonoarmisty w szczególności), a nawet – o cenzorska nadgorliwości! – carskiego belfra jeszcze z epoki rozbiorowej. Stąd Kazik Kott – wielka młodzieńcza miłość córki Marty – zginął „po kilku latach”, lecz bez sprecyzowania, że w „rosyjskim więzieniu”, a pies Gawel także z ręki „żołdactwa”, nie zaś „bolszewików” (z czym tutaj akurat można by się zgodzić; Wańkowicz 1951: 276, 274; 1957: 368, 365). Z całą konsekwencją przemianowano tychże bolszewików na „obce wojska”, przywołany wyżej „brudny azjatycki zalew” – na bliżej nieokreślony „zalew” czegoś (Wańkowicz 1951: 272; 1957: 323), a wspomnianego carskiego profesora historii z warszawskiego gimnazjum generała Pawła Chrzanowskiego z „Mosiaka” i „kacapa” na zdecydowanie mniej antyrosyjsko brzmiące „Bucefała”

bądź co najwyżej „belfra”. Niepodobna było też wspomnieć w książce wprost o wojnie polsko-bolszewickiej lat 1919–1921 czy roli Józefa Piłsudskiego w tym konflikcie.

Do tej samej grupy ingerencji (tyle że bez politycznego podbarwienia) należy zaliczyć interwencje redaktorskie w samym wydawnictwie. W *Zielu* były one nagminne i niestety często zupełnie niezrozumiałe. Przez lata całe „naprawiano” tekst, zmieniając m.in. wiele gwarowych określeń, żargonowych zwrotów i obcojęzycznych terminów, stylizując na wszelkie sposoby wypowiedzi różnych osób, w tym np. dialogi z udziałem małych córek Wańkowiczów, z takim pietyzmem oddane przez ojca na kartach książki. W efekcie wiele z nich straciło niepowtarzalny urok i wdzięk dziecięcego, naiwnego wysławiania się. Ówczesni redaktorzy odmawiali prawa do istnienia i sensu nawet drobnym frazom, uparcie (i bezkarnie) przekraczając ich pierwotne znaczenie, niekiedy aż do zaniku wszelkiej logiki – żeby tylko wybiórczo wskazać przemianę oryginalnej „alogicznej nazwy” w... „analogiczną” czy przykład brata „ciociomaniowego” (czyli brata konkretnej, chociaż przyszywanej cioci Mani), który z nagle stawał się na lata całe jakimś tam bratem „ciociomamowym” (Wańkowicz 1951: 41; 1965: 54).

Nie jest do końca jasne, czy niektóre z tych zmian, wyglądające na pierwszy rzut oka na pomyłki „chochlikowe”, w rzeczywistości nie miały jednak charakteru ingerencji redakcyjnych, jak np. „głuchy hurkot z głębi piersi”, który po latach niespodziewanie przemienił się w takowy „charkot”, ale nadal pisany przez samo „h” (i to w trzech kolejnych wydaniach!), czy też „wymuskane tomy poezji” przeinaczone jednym ruchem w całe jej „tony”, powielane potem już bezkrytycznie w następnych edycjach książki.

Taki stan rzeczy mógł mieć swoją podbudowę w opinii części recenzentów *Ziela*, zarówno na emigracji, jak i w kraju, którzy krytykowali „wybująłą retorykę, przesadny patos, nadmiar nowosłowia, często zgoła nietrafnie budowanego” (Kurzyńska 1975: 210). Szczególną dociekliwością i starannością wykazał się tu Stanisław Westfal, wykładający w latach pięćdziesiątych filologię polską na Uniwersytecie w Glasgow, który w paryskiej „Kulturze” zamieścił obszerną recenzję pierwszego wydania, wytykając Wańkowiczowi niemal wszystkie błędy gramatyczne, składniowe i językowe z przesystem nowatorstwa („przeobfitość cudactw”) włącznie, ale i on musiał przyznać, że całkowicie niepoprawne stopniowanie przymiotnika ma w przypadku frazy „Królik to był najcichutszy akademik” „tyle czaru, że cisnąć gramatyką o ścianę” (Westfal 1954: 211–212). Co ciekawe, Mieczysław Kurzyńska – pierwszy biograf pisarza – w 1975 roku stwierdza, że forma „najcichutszy akademik” pojawiła się tylko w nowojorskiej edycji, natomiast w późniejszych wydaniach pisarz zaniechał jej wykorzystania pod wpływem krytyki i usunął ją z tekstu (Kurzyńska 1975: 211), co nie jest prawdą.

W paryskiej recenzji znalazły się też rozważania na temat odmiany wspomnianego przymiotnika „mamowy”, co mogło dać asumpt do redakcyjnej „ciociomamowej” zmiany. Nie był to jednak dobry ruch, gdyż Westfal tę formę przymiotnika dzierżawczego oceniał jako błędną. Dokonał jednak niezwykle trafnego spostrzeżenia: „*Ziele* jest książką dokumentacyjną. Dokumentacja nie może całkowicie pomijać jakiejś manieri językowej, choćby nawet była to maniera wykołejona” (Westfal 1954: 210).

Po latach Wańkowicz ochrzcił samowolne działania redakcyjne mianem „wtrącalstwa”, a w *Karafce La Fontaine’a* umieścił swoisty testament, dedykowany przyszłym wydawcom i redaktorom swojej spuścizny literackiej, por.: „dobry ryrajter musi całkiem zapomnieć o swoich gustach, bo ryrajtuje nieswoją książkę”, oraz: „[adiustatorom – G.N.] wdzięczny jestem za poprawki pisowni, za rozstawienie znaków pisarskich, ale co do reszty «*Roma* (tzn. autor) *locuta, causa finita*»” (Wańkowicz 1981a: 683–684).

W 1958 roku ukazało się w wydawnictwie Czytelnik pierwsze powojenne wznowienie słynnego reportażu Wańkowicza *Na tropach Smętka* z 1936 roku. Można uznać, że w tym przypadku potraktowano sprawę z szacunkiem należnym staremu, wielonakładowemu bestsellerowi i w odróżnieniu od wydanego równoległe *Ziela* nie zajęto się przerabianiem całych połąci tekstu na obowiązującą politycznie modłę, co nie oznacza oczywiście, że zaniechano całkiem cenzorskich czy redakcyjnych czynności (Nowak 2022: 514). Przede wszystkim dostosowano reportaż do współczesnych reguł języka polskiego, co było oczywiste. Nie wniosło to zniekształceń i przeinaczeń względem pierwotnego zamiaru pisarskiego, czego nie można już powiedzieć o usunięciu dotychczasowej warstwy graficznej, która w książce miała nie mniejsze znaczenie niż sam tekst. Jeszcze w 1975 roku Kurzyzna podkreślał wagę oryginalnej części ilustracyjnej dla zachowania spójnego przekazu książki:

Fotografia, rysunek, rozkład kolumny potęgują wrażenie czytelnika, a czasem oddziałują zamiast słów i mocniej niż słowa. Kolumna zapełniona szpalerami jednolitych tornistrów nowej armii niemieckiej albo cienie rzucane na wycinki map Polski przez skrzydła samolotów w zestawieniu z tarczą zegarka – już po kwadransie... już po pół godzinie... już po czterdziestu pięciu minutach... robią wrażenie. (Kurzyzna 1975: 106)

Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że cenzorom nie chodziło bynajmniej o uwspółcześnienie ponaddwudziestoletniego reportażu i zaakcentowanie w ten sposób braku zagrożenia Polski z kierunku północno-wschodniego po klęsce Niemiec hitlerowskich w 1945 roku, tylko właśnie ukrycie tego potencjalnego

niebezpieczeństwa, ale ze strony ZSRR jako nowego hegemonu dawnych Prus Wschodnich, jeszcze bardziej zmilitaryzowanych i niedostępnych niż w latach 1935–1939. Dlatego też w warstwie tekstowej aktywność cenzorska skupiła się w zasadzie na dwóch wątkach: osobie Piłsudskiego oraz sprawach dotyczących Rosji Sowieckiej i „rosyjskości” pojmowanej ogólnie, ale z łaskawym wyłączeniem okresu sprzed rewolucji bolszewickiej.

Przed wszystkim tematem tabu stało się wszystko, co miało jakiegokolwiek powiązanie z wojną polsko-bolszewicką. Zniknęły istotne dla całości, ale politycznie niepoprawne przedstawienia owych zmagających. Czasami cięcia te, pomimo znacznego zubożenia narracji, nie niszczyły do końca jej sensu, por.:

No więc właśnie Eulogiusz siedzi teraz w Paryżu i u niego porucznik gwardii Awajew, jeniec niemiecki, otrzymał święcenia.

Mówimy w zupełnej ciemności; w pewnej chwili Quasimodo wnosi lampę. To też były żołnierz, ale dłużej wojował niż jego zwierzchnik duchowny. Jako jeździec konnicy Gaja (Quasimodo pochodzi ze stancy) laź w 1920 roku *Arszawu wojewat*. Cwałował korpus Gaja wioskami polskimi z dzikim „gikiem”: *Dajosz Arszawu!* Trzasnęło w korpus Gaja polskie przeciwnatarcie. *Smiriłsia* bolszewicki najeźdźca i siadł na kruchcie cerkiewnej z najeźdźcą carskim. Dwa bryzgi wschodniej nawałnicy.

Pragnę rozgadać batiuszkę (Wańkowicz 1937: 78),

choć mogły powodować poczucie niedosytu po uszczupleniu do postaci:

No więc właśnie Eulogiusz siedzi teraz w Paryżu i u niego porucznik gwardii Awajew, jeniec niemiecki, otrzymał święcenia.

Pragnę rozgadać batiuszkę (Wańkowicz 1958: 93),

lub gdy autorski komentarz:

Zdawałoby się, że w dobie zalewu Polski przez bolszewizm ów bastion zachodni, któremu traktat wersalski ku obronie Europy od sowieckich zakusów zostawił umocnienia, oszalał z radości. *Es jauchzt das deutsche Herz*, pisała prasa wschodniopruska, gdy bolszewicy zbliżali się do Pomorza (Wańkowicz 1937: 320),

skurtyzowano bez najmniejszych oporów do postaci: „W dobie tych trudności świat germański oszalał z radości” (Wańkowicz 1958: 392). O tym, jakich

trudności, kiedy i z jakiego powodu świat ten miał się cieszyć do szaleństwa – ani słowa.

Jeden z zabiegów był szczególnie kuriozalny, choć z pozoru niewidoczny, przez co mógłby nawet uchodzić za całkiem wyrafinowane działanie, gdyby nie fakt, że poprzez drobną, dosłownie dwuliterową (!) zmianę w słowie *uzbrojenie* (Wańkowicz 1937: 326) na *rozbrojenie* pozbawiał logiki cały akapit (zresztą cytaty z opracowania Heinricha Hausera):

W dążeniu do bezpieczeństwa [Polska – G.N.] stawia na pierwszym planie troskę o **rozbrojenie** [wyróż. – G.N.] i o strategicznie pewne granice. Poczucie narodowe dąży do imperialistycznego zdobycia pola do życia i potęgi gospodarczej. Jest ono przepełnione niechęcią do Niemiec. Charakter jego jest wschodni, a „potęga” jest kluczem dla pojęcia polityki wschodniej. (Wańkowicz 1958: 394)

Jak postawienie przez II RP „na pierwszym planie troski o rozbrojenie” i jednocześnie dbałość o „strategicznie pewne granice” miały jej zapewnić poczucie narodowe, dążące do „imperialistycznego zdobycia pola do życia i potęgi gospodarczej”, będące zarazem „przepełnione niechęcią” do równie imperialistycznej, ale znacznie silniejszej militarnie i gospodarczo III Rzeszy, pozostanie chyba na zawsze słodką tajemnicą pracowników warszawskiego urzędu przy ulicy Mysiej.

Gdy w tekście pojawiał się drobny przytyk względem jakiejś źle pojętej „rosyjskości”, cenzor pozostawał nieubłagany:

Jechałem zawsze tym szlakiem Grodno–Białystok z Ihumeńszczyzny albo z Kowieńszczyzny do szkoły w Warszawie. I zawsze mnie uderzała fala jakiejś stęchłej kacapskości. Te ziemie [Białostocczyzna – G.N.], bliżej Warszawy położone, były jakieś mniej polskie niż nasze. (Wańkowicz 1937: 26)

„Fala jakiejś stęchłej kacapskości” zniknęła z książki za jednym skreśleniem cenzorskiego pióra, ale zadziałała chyba osłepiająco, bo pominięto „straszną” polityczną bombę w następnym zdaniu, gdzie Ihumeńszczyzna i Kowieńszczyzna nadal pozostały ziemiami „naszymi” (Wańkowicz 1958: 34). Niepodobna też było powoływać się na wrażenia z rozmów zarówno „z prostymi ludźmi w Sowietach”, jak i „z pisarzami rosyjskimi w Moskwie”.

Szczególnie tępiono wszelkie wzmianki o Piłsudskim, który zmarł 12 maja 1935 roku, a więc krótko przed planowaną wyprawą pisarza do Prus Wschodnich.

Nic więc dziwnego, że Wańkowicz, uchodzący zresztą za zwolennika marszałka, poświęcił mu końcowy rozdział reportażu, pierwotnie zatytułowany *Tannenbergdenkmal i serce na Rossie* (skrótowy w 1958 roku do postaci *Tannenbergdenkmal*).

Oprócz ingerencji czysto cenzuralnych wprowadzano do reportażu zmiany o innym charakterze. Poprawki merytoryczne wychodziły naprzeciw rzadkim sugestiom recenzentów i były nie tylko oczywiste, ale i wskazane (Oracki 1959: 342; Sukertowa-Biedrawina 1965: 315; Kurzyna 1975: 102). Niektóre natomiast redakcyjne „wtrącałstwa”, na szczęście nieliczne, z powodu braku zrozumienia bądź rutyny pozbawiały sensu całe wyrażenia równie skutecznie, co politycznie ukierunkowane cięcia cenzorskie. Tylko dla przykładu: w rozdziale *Zjazd* pojawia się sygnał pewnej ojcowskiej manieri względem córki towarzyszącej mu w wyprawie: „Wymagam od pewnego czasu, aby się do mnie zwracała w czasie zaprzęsłym. Uważam, że jest to forma uroczysta, jedynie **stosowna** [wyróż. – G.N.] w zwracaniu się do osoby ojca” (Wańkowicz 1937: 355). Po redakcyjnym przekształceniu ostatni fragment przybiera postać: „jedynie **stosowana** [wyróż. – G.N.] w zwracaniu się do osoby ojca” (Wańkowicz 1988: 349), co przeczy nie tylko kontekstowi, ale i pierwotnej intencji autora.

W latach 1936–1938 Wańkowicz wielokrotnie odwiedzał północno-wschodnie województwa II Rzeczypospolitej. Jako specjalny korespondent „Kuriera Porannego” publikował na jego łamach cotygodniowe felietony z Wileńszczyzny i Nowogródzyny pod wiodącym tytułem *Znowu siejemy w Polsce B*. Zebrane teksty oraz bogaty materiał zdjęciowy zamierzał wydać pod tym samym tytułem w edycji książkowej. Plany te pokrzyżował najpierw wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, proponując napisanie reportażu o polskim pochodzie gospodarczym, a następnie wybuch II wojny światowej. Maszynopis spłonął częściowo w powstaniu warszawskim, ale Wańkowiczowi udało się niemal w całości zrekonstruować tekst na początku lat pięćdziesiątych. Niektóre jego wątki włączył do *Ziela na kraterze*. Niestety, w nowej PRL-owskiej rzeczywistości nie było szans na wydanie całości drukiem. Pisarz próbował złagodzić antysowiecki wydźwięk swoich reportaży, dokonując swoistej mimikry, np. w postaci zmiany co drażliwszych tytułów rozdziałów, ale mimo to wydawnictwa nie były zainteresowane publikacją. Zniechęcony, „wszmuglowywał” (Wańkowicz 1969: 224) wybrane fragmenty do nowych książek: *Tędy i owędy* (Iskry, 1961), zbioru reportaży *Od Stołpców po Kair* (PIW, 1969) oraz wyboru publicystyki *Przez cztery klimaty* (PIW, 1972). Rękopis *Znowu siejemy w Polsce B* w styczniu 1969 roku odsprzedał Bibliotece Zakładu Ossolińskich we Wrocławiu. Ponieważ transakcja nie oznaczała utraty praw autorskich, ok. 1/3 manuskryptu z Ossolineum weszło do wydanej dopiero w 1981 roku

dwutomowego zbioru reportaży *Anoda i katoda* w wyborze i opracowaniu Tomasza Jodelki-Burzeckiego. Tekst został jednak poważnie ocenzone i przeredagowany; część felietonów znacząco skrócono, skomasowano lub usunięto je całkowicie. Zmieniono również pierwotny układ i chronologię. Niestety, włączenie tego materiału do szerszego opracowania rozmyło jego sens i przesłanie; nie była to już monografia wschodnich województw II RP, tylko przyczynek do szerszej historii.

Ingerencje cenzury w wybranych felietonach dołączonych do wspomnianych książek były szczególnie ostre. Ich charakter był jednoznaczny: usunąć wszystko, co miało choćby pośrednio znamiona antyrosyjskości i antysowieckości i mogło negatywnie wpływać na ocenę ideologicznego fundamentu PRL. Przekazany do druku materiał pozbawiony został kilkuset fragmentów; przede wszystkim opisów przypadków, obserwacji rzeczywistości oraz autorskich spostrzeżeń i konstatacji. Poniżej kilka zaledwie przykładów usuniętych passusów, których brak zuboża kontekst bądź czyni go niezrozumiałym (wszystkie wyróż. – G.N.):

A przecież w pamięci ludu jedna strona Dniepru była polska, a druga rosyjska. **Widać sam duch Zachodu, tak odrębny, stawiał i stawia w pojęciu ludzkim granicę między dwoma światami; nie zaczepiając się w terenie, muruje się ona duszami ludzkimi.** (Wańkowicz 1981b: 9)

Widzimy, jak w ziemi tej rytmem jest splotniszczeń i stawiań się i jak na twórczych wychyleniach się amplitudy jesteśmy my, Polacy, **i jak fazy zniszczenia powoduje Wschód. Temu Wschodowi słabe w ostatnich wiekach stawialiśmy czoło i same ponosiliśmy klęski.** (Wańkowicz 1981b: 15)

Na grunta okoliczne zaczęli spływać autochtoni, wygnani ongi do Rosji. **Spływali z terenu rewolucyjnego, mając wbity w mózg chłopski genialny skrót programu społecznego.** Od Warszawy z tym nurtem spotykała się ciepła fala promess agrarnych. (Wańkowicz 1981b: 149)

Czytam do późna w noc kapitalną książkę Hademana o powiecie brąsławskim, dowiadując się, jak też tu sieliśmy ongiś, kiedy krajem rządziła polska ręka. [...] **Potem, gdy już tych polskich rządów nie stało, długo jeszcze w mrok zasnuwającej się barbarii idzie światło.** Toż już w XIX wieku chlubą całego powiatu była szkoła powiatowa w Widzach. (Wańkowicz 1981b: 162)

Wydaje się, że pomimo upływu dziesięcioleci książki Wańkowicza nie wypadły z kanonu polskiej literatury, nadal są wydawane i czytane. Nadal też traktują o sprawach, które nie straciły na swej aktualności, czego dowodem chociażby ostatnie zagrożenia zza północno-wschodnich rubieży Polski, tak wymazywane przez dziesięciolecia ingerencji cenzury.

Obecnie dostępne jest opracowanie *Ziele na kraterze* w pierwotnej wersji tekstowej (Prószyński, 2011; Greg, 2018), bez zmian cenzuralnych i redakcyjnych, oraz podobna edycja reportażu *Na tropach Smętka* (Księży Młyn, 2022). Niedawno ukończono prace nad pierwszym pełnym wydaniem zbioru reportaży *Znowu siejemy w Polsce B* (MeL EDITORIUM, 2024).

| Bibliografia

ŹRÓDŁA

- [b.a.] (1923), *Nowy szef Wydź. Pras. M.S. Wewn.*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 10, s. 160.
- Cenzura PRL. Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu 1 x 1951 r., (2002), Nortom, Wrocław.
- Oracki Tadeusz (1959), *Melchior Wańkowicz, „Na tropach Smętka”*, Warszawa 1958, „Czytelnik”, 8°, s. 440, 3 nlb. (wydanie 10?) [recenzja], „Komunikaty Warmińsko-Mazurskie”, nr 3, s. 341–344.
- Sukertowa-Biedrawina Emilia (1965), *Dawno niedawno. Wspomnienia*, Pojezierze, Olsztyn.
- Wańkowicz Melchior (1937), *Na tropach Smętka*, Biblioteka Polska, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1951), *Ziele na kraterze*, Roy Publishers, New York.
- Wańkowicz Melchior (1957), *Ziele na kraterze*, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1958), *Na tropach Smętka*, Czytelnik, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1959), *Ziele na kraterze*, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1960), *Ziele na kraterze*, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1961), *Tędy i owędy*, Iskry, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1965), *Ziele na kraterze*, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1969), „Notka” dot. rękopisów M. W., w: tegoż, *Liderszyp w międzywojnie* [maszynopis], Ossolineum, Wrocław.
- Wańkowicz Melchior (1981a), *Karaśka Lafontaine’a*, t. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (1981b), *Anoda i katoda*, t. 1: *Było to dawno*, wybór i oprac. Tomasz Jodełka-Burzecki, PIW, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1988), *Na tropach Smętka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Westfal Stanisław (1954), *Pielę „Ziele”*, „Kultura”, Paryż, nr 1–2, s. 204–215.

OPRACOWANIA

Kurzyna Mieczysław (1975), *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, PAX, Warszawa.

Nowak Grzegorz (2011), *Posłowie*, w: Melchior Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, oprac. Grzegorz Nowak, Prószyński i S-ka, Warszawa.

Nowak Grzegorz (2022), *Posłowie*, w: Melchior Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, oprac. Grzegorz Nowak, Księży Młyn, Łódź.

| Abstract

GRZEGORZ NOWAK

Melchior Wańkowicz and Censorship. An Analysis Based on *Ziele na kraterze* (Greens on the Crater), *Na tropach Smętka* (On Smętek's Trail) and Excerpts from *Znowu siejemy w Polsce B* (We Sow Again in Poland B)

The study shows some of the methods of institutional and editorial preventive censorship during the period of the Polish People's Republic (PRL) against selected works by Melchior Wańkowicz, published for the first time in the interwar period or in exile. A comparative analysis of the original texts of the publications shows that in the years 1958–1989, there were not only political interferences of the communist control apparatus, but also intentional actions of editorial teams in publishing houses responsible for successive editions of the books of the famous writer. The article gives the most representative examples. Full, uncensored and unre-edited editions of these books did not appear on the Polish book market until the first decade of the 21st century.

Keywords: Melchior Wańkowicz; censorship; reportage

| Bio

Grzegorz Nowak – lekarz weterynarii hipiatra i przedsiębiorca farmaceutyczny. Z zamiłowania regionalista oraz popularyzator twórczości Melchiora Wańkowicza. Konsultant wydawnictwa Prószyński i S-ka przy edycji szesnastotomowej serii *Melchior Wańkowicz. Dzieła* (2009–2011). Autor koncepcji przywrócenia pierwotnego brzmienia znanych utworów tego pisarza: *Ziele na kraterze* (2011, 2018, 2019) i *Na tropach Smętka* (2022, 2023), a także publikacji *Parsko. Portret wsi podkościańskiej* (2004) i pierwszej części „tryptyku niemieckiego” *Baronowie von Gersdorff. Rodowód i dzieje – od Santoka do Parska* (2014). Wraz z Urszulą Glensk zredagował

pierwszą pełną edycję przedwojennego reportażu Wańkowicza *Znowu siejemy w Polsce B* (2024), a we współpracy z Beatą Nowacką przygotowuje wydanie *Ziela na kraterze* dla serii Biblioteka Narodowa Wydawnictwa Ossolineum. Na ukończeniu są prace nad *Bibliografią Melchiora Wańkowicza i jego bliskich*.

E-mail: grzegorz.nowak@meeditorium.pl